№ 3 (Rok Piąty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Piérwsze Półrocze 1838.)

SELINUNT.



Na południowym brzegu Sycylii, w odległości 2 1/2 godzin od przylądku Granitola, pomiędzy dwóma rzeczkami Bilici i Maduini, w smutnéj i pustéj okolicy leżą ogromne zwaliska; te, w niejakiéj odległości z morza mają postać miasta: lecz zbliżywszy się do brzegów postrzegamy same tylko złomy zawalonych domów i zgruchotane słupy obok swego tramowania na ziemi spoczywające; a wśród tego powszechnego rumowiska, tu i ówdzie stérczą tylko pojedyńcze, na wpół zniszczone kolumny. Przebywszy piasczystą kotlinę, która niegdyś morzem zalana, starożytny port stanowiła, przychodzimy do miejsca zwanego Marinella, na którém leży mnóstwo gruzów skupionych; z tego to właśnie punktu, okazujący się widok rozległych zwalisk, na rysunku powyższym mamy przedstawiony. W nich widzimy szczątki starożytnego miasta Selinus czyli Selinuntus, które według wszelkiego podobieństwa, założyli mieszkańce greckiego miasta Megary, i do stanu świetności je przywiedli; w nim zostawało aż do zdobycia przez Kartagińczyków w roku 249 przed Chrystusem, podczas którego całkowicie zburzone zostało. Wkrótce, odbudowało się wprawdzie miasto, lecz już jego świątynie więcéj się nie wzniosły; i w tym stanie przetrwało aż do zawojowania Sycylii przez Arabów w IX wieku; wówczas nanowo zniszczone, nie powstało już więcéj; lecz całkiem opuszczone, w zwaliskach tylko, świadectwo bytu swojego nam przekazało. Jedyne mieszkanie ludzkie w téj samotnéj okolicy, stanowi mała siedziba, w bliskości największéj świątyni położona. Lud, zwaliska te nazywa Torre de'Pulci, zapewne od włoskiego wyrazu Polluce; albowiem jedna ze trzech świątyń Kastorowi i Polluxowi poświęconą była. W pośród ruin tego miasta, odróżnić można

sześć miejsc szczególnych, na których uprzednio wznosiły się świątynie; z tych trzy na zachód siedziby położone, w obręb grodu nie wchodziły; trzy zaś inne od poprzedzających daleko większe, olbrzymich były wymiarów; te równolegle względem siebie stały, i małe tylko rozdzielały je przestwory. Największa z nich, jak się domyślać można, Jowiszowi poświęcona, zdaje się, iż jeszcze całkowicie ukończoną nie była; albowiem w sąsiednim łomie kamienia, z którego jest wybudowana, znajdują się niedokończone słupy ciosowe, takichże samych wymiarów, jak i te, które w zwaliskach widzieć się dają; jedna z tych kolumn, dotąd jeszcze stojąca, wyrobiona jest z pojedyńczéj sztuki kamienia, i ma około 45 stóp wysokości. Świątynia ta była długa na 334 stopy, a na 154 széroka. Drugą z rzeczonych świątyń, zdobił portyk z 36 kolumn złożony, z których każda, z jednéj bryły wykuta, około 5 stóp ma w średnicy. Trzecia w pobliżu morza, miała od przodu 6 kolumn, a po 14 z obu boków; średnica ich sześciu stóp dochodzi, a wysokości około 30 mieć mogły.

Bardzo dobrze zachowane wschody, wiodą z Marinelli do byłego niegdyś Akropolis (miasto wyższe), po którém zostały same tylko bramy i mury, z ogromnych brył ciosowego kamienia zbudowane. Na zachód względem Akropolis leży małe jezioro, które szkodliwe z siebie wydaje wyziewy; to, według podania, filozof Empedokles miał oczyścić, który mu ujście do morza otworzył, a przezeń mały strumyk przeprowadził. Niedaleko stąd położone źródło Dyanny, jakie temu strumieniowi daje początek, dotąd jeszcze wybornéj dostarcza wody; lecz przepływając przez nizinę, tworzy wiele bagien, które tak mocno zarażają powietrze, iż pobyt w tém miejscu, podczas lata, bardzo niebezpiecznym się staje. Pewni angielscy artyści, którzy w 1822 roku Selinunt odwiedzali, robiąc poszukiwania w bliskości jednéj świątyni, wykopali wyrobioną w bardzo dawnym stylu metopę, to jest czworokąt tryglify rozdzielający, która bardziéj do Egipskiego lub Etruskiego aniżeli późniejszego greckiego stylu przystępuje. Znalezioną osobliwość, rząd Sycylijski odebrał, lecz w Brytańskiém muzeum znajdują się zrobione z niéj odlewy.

PODRÓŻ DO KONSTANTYNOPOLA
W ROKU 1836 ODBYTA.

(Ciąg trzeci.)

Nie będę opisywała Konstantynopola i jego ulic wązkich, źle wybrukowanych, równie nużących przy wstępowaniu na nie, jak też przy zejściu na dół. Wiadomo że jedne tylko meczety dobrze są budowane; domy zaś prywatne budowane z drzewa, pozbawione nietylko przedmiotów zbytkowych, ale rzeczy jakie my do najistotniejszych potrzeb liczymy, nie są czém inném tylko stanowiskiem koczującego narodu; częste pożary przyczyniły się zapewne do pomnożenia tego wstrętu ku wszelkiemu wewnątrz przyozdobieniu. Wstępowałam na wieżę Seraskiera zbudowaną po zniesieniu Janczarów, wyższa jest nierównie niżeli wieża w Galata; ztąd przedstawia się widok miasta w całéj jego rozległości, tudzież mnóstwo miasteczek, wsi, meczetów; minarety i cyprysy rozproszone pomiędzy budowlami przerywają monotonią płaskich dachów, i jakby słupy wznoszą się w powietrzu; morze rozciąga się ze wszech stron, a góra Olymp, obłokami zamglona, tworzy najodleglejszy punkt tego obrazu.

Zatrzymywać się nie będę nad opisem starożytnych pomników Konstantynopola, które oglądałam, niezapuszczając się w badania; wspomnienia moje odnosiły się do historyi, stawiłam w myśli na spalonéj kolumnie posągi Apollina i Konstantyna, znajdowałam palladium tu zakopane, unosiłam się nad obeliskiem i słupem o trzech niegdyś głowach wężowych; a na placu Atmejdan rozmyślałam nad stronnictwami Zielonych i Błękitnych. Mój cicerone, Ormianin urodzony w Konstantynopolu, niemiał żadnego wyobrażenia o dziejach państwa Byzantyńskiego, ani o stronnictwach jakie w nim niegdyś z sobą walczyły; w tém właśnie miejscu mówił mi jedynie o zniesieniu janczarów. To wojsko niekarne bynajmniéj mnie nie zajmowało.... Zwiedzając miasto spotkałam Turka przechadzającego się w szérokich żółtych pantoflach, do których przypięte były ostrogi, i mówiłam sobie, że byłyby one najstosowniejszą winietą do rozdziału *o cywilizacyi Tureckiéj*.

Ciekawa bardzo byłam oglądać bazary; są to ogromne gmachy, ołowiem kryte, w których szérokie gallerye z obu stron przedstawiają wszystkie przedmioty handlu. Towary jednego rodzaju znajdują się w jedném miejscu, tak iż nie trzeba ich szukać tu i ówdzie,

wszystkie sklepy przyozdobione bez żadnego smaku. Kosztowne kamienie rzadko są w oprawie, zaokrąglony ich kształt nadaje im niemało blasku, ale zamknięte w pudełkach nieuderzają oka i żadna wystawa wykwintna, a przynajmniéj błyszcząca nie wabi przechodzących do kupna. Wonności z Egiptu i Arabii zdala zapowiadają sklepy korzenne, i potwierdzają przysłowie tureckie: „że piżmo samo się zdradza podobnie jak miłość." Nie lubię olejku różannego; wymieniono mi z uszanowaniem imię jego wynalazcy Olreddina, pogrzebanego w Diu. Polecano jako najlepszą, wodę różanną z Adryanopola, w ołowianych flaszeczkach. Z niewypowiedzianą roskoszą zatrzymałam się przed magazynem konfitur i cukrów, który największą tych rzeczy nastręczał obfitość. Kupiec uprzedzający i grzeczny dawał nam do kosztowania cukry i ciasta błyszczące, smaku i koloru róży, inne znowu składały wonną massę cytryn i pomarańczy; była tu także galareta zwana Palude, bardzo od Turków poszukiwana, nareszcie mnóstwo słodyczy, których barwa i smak zarówno ponętnemi były; ale te wszystkie przysmaczki niknęły przed sławnym *Rahat holkum*, co znaczy: „odpoczynek podniebienia"; jest to ciastko koloru oliwnego z miazgi owoców i mąki złożone, woniejące ambrą, rozpływa się w ustach dając smak najroskoszniejszy. Może to była ambrozya starożytnych? W tychże sklepach przedają wszystkie gatunki sorbetu, to jest wody cukrem i sokiem rozmaitych owoców zaprawnéj, niekiedy dodają trochę piżma. Roznosiciele przedają napój ten po ulicach. Lody mało są używane, a śnieg z góry Olympu w skład ich wchodzący, nie może bydź wprowadzany tylko za rozkazem samego Sułtana, który sobie monopolium nań zachował. Rozpytywałam się o targu niewolników, ale od czasu ostatniéj bytności Książęcia Miłosza, nie wolno ich oglądać; spotkałam na bazarze młodą dziewczynę, którą tam przedawano więcéj dającemu; płacono 1600 piastrów; twarz jéj niewyrażała żadnego wzruszenia.

Odwiedziłam także *Thamis-Khane*, miejsce gdzie kawę palą i mielą; zapach tak jest mocny iż upaja, i sądzę że się przyczynia do wesołości tych co tu pracują; byli to Ormianie, a regularne ich rysy służyćby mogły za model dla malarzów. Ormianie składają ludność blisko stu tysięcy dusz. Jedynie do pieniędzy przywiązani, i zbieraniem ich zajęci, mają kantory w każdém mieście i do wszelkich stowarzyszeń przemysłowych należą; zwykle załatwiając sprawy pieniężne Turków, są im potrzebni, ale pozostają zawsze obcemi dla nich, lubo zwyczaje zbliżają ich z sobą na pozór. Mają oni patryarchę; nieszczęściem nauka Eutychesa zakłóciła ich kościół, i odszczepieństwo pomiędzy nich wprowadziła.

Ale wróćmy się do bazarów. Stary i nowy leżą w niewielkiéj od siebie odległości; niemałego atoli trzeba czasu i sił na ich przebycie, bo naprzód bardzo są obszerne, a potém że się tu spotyka mnóstwo ludzi i ztąd doznaje się nieznośnego ścisku. Wchodziłam także do karawanseraju; są to wielkie kwadratowe domy, na gospodę czyli jak u nas hotele dla podróżnych przeznaczone. Tegoż jeszcze dnia po południu, nawiedziliśmy Wody Słodkie Europejskie; tak się nazywa miejsce, gdzie się Cydaris i Berbyzes łącząc z sobą przy narożniku portu Konstantynopolskiego, kształt mu nadają. W tém miejscu leży pałac prawie opuszczony, w którym starano się niegdyś naśladować przepych zamku i fontann w Marly. Sułtan Mahmud nieodwiedza go, bo tu utracił jednę z ulubionych. Za powrotem z Wód Słodkich zatrzymaliśmy się na przedmieściu Ejuba.

Nigdy niewolno oglądać wnętrza tamecznego meczetu, z powodu przypisywanéj miejscu temu świętości. Ejub zginął podczas piérwszego oblężenia Konstantynopola przez Arabów w roku 668. Grób jego wynaleziono po zdobyciu Konstantynopola w roku 1453; a zdarzenie to obrócono na korzyść wiary muzułmańskiéj. Sułtani wstępując na tron, w meczecie Ejuba przypasują do boku miecz Mahometa, co u nich zastępuje koronacyą. Wprowadzenie tu chrześcijan uważaném byłoby za sprofanowanie; a Turcy wzrokiem i oznakami niechęci skłonili nas do odwrotu; zdaleka tylko widzieliśmy dwa dęby ocieniające grób Ejuba. Mało oswojona z imionami i działami osób sławnych w historyi i literaturze tureckiéj, nie będę wymieniała tych którym poświęcone są grobowce za obrębem meczetu. Są to wytworne pomniki ze ślepiącego białością marmuru, ocienione krzakami róż zadziwiającéj wysokości, bogato przyozdobione, z długiémi napisami; misternie wyrobione z drzewa pozłacanego altany, nakształt klatek pokrywają te pomniki. Mnóstwo tych błyszczących klatek, z których wysuwają się róże w rozmaitym kierunku, przedstawia widok zachwycający, ale zgoła nie obudza uczuć melancholijnych. Starano się jedynie o roskosz zmysłów, o usunięcie żalu, o zwrócenie duszy ku uciechom osobistym. Materyalizm Turków ma także źródło w wierze

mahometańskiéj; namiętności swe znajdują przeniesionemi do raju, nie kończą się one nawet w grobie. Wątpię ażeby Turek mógł kiedykolwiek zrozumiéć poezyą smutku chrześcijańskiego.

Ponieważ z okoliczności Ejuba, była mowa o fanatyzmie tureckim, powiem tu o *Derwiszach Mewlewi*, na których obrzędach byliśmy obecni. Trzydzieści przeszło gatunków Derwiszów znajduje się, ale Mewlewi najwięcéj są poważani. Zażywają oni niemało opium, co zapewne wielki wywiéra wpływ na ich wyobraźnią. Ćwiczenia ich publiczne odbywają się co wtorek i piątek w modlitewnicy. Kilku na wyższéj galleryi śpiewa pieśń, któréj towarzyszy flet i bębenek z brzękadłami. Na dany znak przez szeika, muzyka milknie. Wtedy derwisze, co w najsmutniejszéj postawie siedzieli na podkurczonych nogach, powstają, i oddawszy ukłon szeikowi, zaczynają się kręcić z szybkością nadzwyczajną; wełniana ich suknia rozdyma się nakształt żagli, i pomimo brudnego koloru, przez szybkość ruchu wydaje się oślepiającéj białości. Za nowym znakiem szeika, derwisze zatrzymują się na modlitwę, i po cztérykroć osobliwsze swe obrzędy ponawiają. Mają z początku ręce na krzyż złożone na piersiach, a w końcu rozszérzają je na podobieństwo krzyża, głowę trzymając pochyloną; a wówczas gdy się kręcą, co trwa do 5 lub 6 minut, muzyka kieruje ich poruszeniami. Wyrazić nie mogę przerażenia jakie ten widok sprawuje. Pisząc to, drżę jeszcze na wspomnienie téj muzyki niesfornéj, drażniącéj nerwy; tych twarzy, których wyraz żałobny raczéj przeraża aniżeli do litości pubudza. Rozmaite przypisowano znaczenie mistyczne tańcowi temu, powiadano: iż opisując koło w celu szukania Boga, znajdujemy go wszędzie; że trwałość zmian położenia wskazuje oderwanie się od dóbr ziemskich; chciano wreszcie tu znaleść naśladowanie obrotu gwiazd. W obrębie klasztoru derwiszów, widzimy jeszcze grób hrabiego Bonnevala, który awanturnicze życie spędzone w obozach, zakończył w Konstantynopolu, wyprzysiągłszy się wiary chrześcijańskiéj. Darował on swój portret Stanisławowi Rzewuskiemu, gdy ten z okoliczności traktatu Karłowickiego odbywał podróż do Turcyi; dotąd zachowuje się ów portret na zamku w Podhorcach. Klasztor wspomnionych derwiszów leży w Pera; na tém przedmieściu przez dni kilka zatrzymałyśmy się dla dogodniejszego przypatrzenia się Konstantynopolowi i kilku miejscom sławniejszym.

Pera i Galata nastręczają niemało zajmujących wspomnień historycznych. Michał Paleolog nadał był Galatę Genueńczykom, ażeby tylko nieznajdowali się w saméj stolicy; widać jeszcze ich nazwiska i napisy po nich pozostałe na szczątkach murów i na staréj wieży. Galata od północnéj strony stanowiła wnijście do portu, a łańcuch zamykający go, co się rozciągał na drugim brzegu aż do seraju, był użyty do oporu flocie Mahometa II. Blisko wału Galaty, u wschodów śmierci (gdzie Turcy wkładają ciała umarłych na statki, celem przewiezienia na cmentarz w Skutari) okazuje się w całéj swéj piękności wodociąg Walensa; panuje on nad dwiema dolinami, które pokrywają ogrody i wszelkiego rodzaju budowle, i przedstawia przepyszny widok. Ulice w Pera, podobnie jak w saméj stolicy są wązkie, źle brukowane i kręte; spotykamy tu, jak i w Konstantynopolu, mnóstwo psów niemających pana, leżą one po środku ulicy i utrudzają przejście; są brzydkiéj i złośliwéj rasy: dotąd zapomnieć nie mogę barbarzyńskiego ich obejścia się z biédną moją suczką!

Na końcu Pera rozciąga się cyrkuł ambassadorów; większa część pałaców zniszczonych w czasie pożaru przedstawia same szczątki słupów, i ogrody spustoszone: ta okoliczność zniewala posłów francuzkiego i angielskiego do przepędzania zimy w letniém swojém mieszkaniu w Tarapia. Poseł rossyjski najął dom pani Franchini, żony urzędnika niegdyś rossyjskiego. Poselstwo zaś austryackie odziedziczyło, tak w Pera jak w Rzymie, pałace rzeczypospolitéj weneckiéj. W pośrodku zwalisk pokrywających ogród poselstwa francuzkiego, w tém właśnie miejscu gdzie była kaplica, znajduje się dotąd grobowiec hrabiego Désalleurs, jak napis głosi, wzniesiony mu przez jego małżonkę z domu księżniczkę Lubomirską. Pałac hollenderskiego posła leżał w najpiękniejszéj stronie; dotąd jeszcze zwiedzają to miejsce ażeby na raz mieć przed sobą widok portu, seraju i Propontydy.

Większa część awanturników europejskich, napływających na Wschód, unika Pery, a obiera pomieszkanie w Galata, celem usunięcia się z pod czujnego oka posłów. Policyi żadnéj tam nie masz, o pasporta pytają tylko przybywających morzem. Domy w Pera mają balkony ze szkłem, zwane Szaniszyn; tu dzień przepędzają kobiéty na przypatrywaniu się co się dzieje na ulicach, bo powiadają że są bardzo ciekawe; lecz ta maleńka przywara i inne podobnego rodzaju, które im zarzucają może niesprawiedliwie, nie zmniejszają bynajmniéj wybornych ich przymiotów. Wszystkie

prawie pochodzą z rodu greckiego lub genueńskiego; familije oddawna zamieszkałe w Pera dla widoków handlowych, pokrewniły się z sobą; posiadają one mniejsze urzędy dyplomatyczne, które stały się prawie dziedzicznemi; wielką do nich wagę przywiązują w Pera. Urzędnicy tak nazwani Attachés, missyi wiedeńskiéj, często tu się żenią; oni jedni z członków ciała dyplomatycznego austryackiego, mogą wchodzić w związki małżeńskie, nie tracąc posady; chciano im tym sposobem uprzyjemnić oddalony pobyt na Wschodzie.

Konstantynopol nie posiada miejsc do przechadzki publicznéj, Turcy bowiem przechadzać się nie lubią. Chrześcijanie w Pera, wybrali cmentarze greckie i ormiańskie na miejsce swych zgromadzeń, niedopuszczając bynajmniéj smutnych myśli. Nawiedziłam raz jeden fontannę Balukli, sławną pobożném podaniem greckiém. Szczodrość Sułtana przyczyniła się do naprawy klasztoru tam leżącego. Po oglądaniu sadzawki, w któréj hodowane są rybki cudowne, pokazano mi grób Komidasa Ormianina; zginął on w roku 1706 z rozkazu wezyra i zostawił po sobie sławę świętego. Cmentarz, na którym zwłoki jego spoczywają, jest dosyć obszerny, zasadzony drzewem morwowém; mnóstwo szérokich kamieni płasko leżących, wskazuje imiona tych co pogrzebani pod nimi. Wiele niewiast, i dzieci greckich i ormiańskich przechadzało się między témi grobami, zatrzymywało się i składało na nich swój posiłek. Poszliśmy za ich przykładem, a wnet z ciekawością nas otoczono. Cyganki zaczęły swoje płoche wróżby, małpa za pieniądze pokazywana skakała około nas, roznosiciele nastręczali wszelkiego rodzaju napoje; inni natrętniejsi chcieli koniecznie zmusić nas do kupna cukrów: a tymczasem przyniesiono trumnę dziécięcia i postawiono na grobie, który niedawno służył za stół biesiadniczy; poszli szukać księdza. Tłum obecnych nie brał żadnego udziału w tym obrzędzie, i nieprzestawał oddawać się spokojnym uciechom popijania kawy i palenia tytuniu. Niewiem czemu, cmentarze wschodnie zgoła nie czyniły na mnie smutnego wrażenia; zawsze mi się zdawało że jestem w ogrodzie więcéj lub mniéj okazałym.... I zamienią się one bezwątpienia w ogrody; a odwieczne cyprysy, pod którémi spoczywają towarzysze Mahometa, będą może zdobiły ładny dom letni jakiego obcego magnata.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NOWE DZIEŁO.

Koliszczyzna i Stepy, powieść przez Edwarda Tarszę. Wilno, nakładem i drukiem Teofila Glücksberga księgarza i typografa Cesarskiéj Med. Chir. Akad. i Białoruskiego naukowego okręgu. 1838. — w 8ce mniej. str. 155. nieliczb. 8. (Znajduje się do przedania w księgarni Aug. Em. Glücksberga; cena złotych 6 gr. 20.)

(Dokończenie.)

— „Historya Ukraińska, rzekł pan Żułyński, równie jak ogólnie nasza historya, niedoszła jeszcze do tego stopnia obrobienia, zbadania, a nawet wykrycia wszystkich źródeł, żeby się stała poradnikiem na zawołanie, rzeczą podręczną. Leży ona jeszcze rozpierzchniona w tysiącu surowych materyałów. Należy je dopiéro poznać, zebrać, uszykować. Próby historyczne i latopisarskie, dokumenta nie łatwe do dostania, archiwa nie wielu dawnych familij rodowo Ukraińskich, tradycye miejscowe, szczęty obyczajów i ducha ludu, oto zkąd jéj się uczyć dopiéro z trudem i mozołem należy. Za to też, światło co z tych, nawet cząstkowych odgrzebywań wyniknie, będzie tak bogatszém od kilku powszednich ogólników, dotąd krążących w obiegu. Samo dłuższe pożycie w prowincyi jest konieczne, żeby poznać dokładnie różne krzyżowanie się pasem, stanowiących przędzę jéj kilku-wiekowych losów. Tymczasem zaś najlepsze byłoby mojém zdaniem, wstrzymać się od deklamowania o rzeczy źle świadoméj."

Takie było życie w Orlińcach. Ale autor zaledwie wybrnąwszy ze smutków poetycznych, wpadł w smutki miłośne i czwałując po okolicach Orliniec, rozrywał chętnie po Bajronowsku swoję tęsknotę i niepokoje. Podczas tych wycieczek spotkał się razu jednego ze starcem mającym około lat 80ciu. Był to samotnik, co połowę życia przeżył sam na sam z sobą pomiędzy niebem a stepem; ale w młodości miał on udział w pamiętnych na Ukrainie wypadkach roku 1768, w tak nazwanéj Koliszczyznie. Starzec na żądanie ciekawego opowiada wypadki których był świadkiem, a nawet uczestnikiem. Tu właściwie zaczyna się sama powieść; służy ona ku wyjaśnieniu tajemniczego obrazu

w domu państwa Żułyńskich, i łączy się z dziejami téjże rodziny. Życie samotne w stepach Bessarabskich, klęski doświadczone z przyczyny głodu, moru, szarańczy, zabierają resztę opowiadania starca. Przy całéj prostocie, jaką autor zręcznie w téj powieści utrzymać potrafił, opisy są żywe, dramatyczne, zachwycające: zdaje się że patrzymy własnémi oczyma na straszne wypadki, drżymy o los główną w nich rolę grających osób; a wpływ tajemniczy świata duchownego na ocalenie niewinności, napełnia serce rozczuleniem i w mistyczne zadumanie czytelnika pogrąża.

Sam autor w przedmowie oświadcza: „że powieść niniejsza nie jest właściwie powieść; że jest to raczéj obraz kilku miejsc, kilku brzegowisk Ukrainy. Na tym planie lub dalszym, pojawi się może późniéj więcéj ruchu i dramatycznego życia, które dopiéro powieść, romans stanowią." Nie zważając bynajmniéj ani na formę, ani na miano rodzaju dzieła, najgoręcéj życzymy ażeby znakomity autor, pod imieniem Edwarda Tarszy ukrywający prawdziwe swe nazwisko, częściéj obdarzał nas takiémi płody, jak *Koliszczyzna* i *Stepy*. Rzadko się spotkać z podobnémi.

SPOSÓB ZACHOWYWANIA PIÓR STALOWYCH.

Dziennik angielski zaleca następujący sposób zachowywania piór stalowych, ażeby zawsze były czyste i nie zasychały.— Wsypać nieco drobnego szrótu do naczynia i nalać trochę czystéj wody. Ile razy przestaje się zupełnie pisać, wkłada się pióro do tego naczynia tak, ażeby końce utkwiły między szrótem, i tak zostawić aż do następnego użycia. Tym sposobem pióro zawsze wilgotne, nieprzyjmuje rdzy od atramentu, która bardzo psuje stalowe pióra, i łatwo da się oczyścić z włókien, których czasem z papieru nabiera.

TANIEC,

Rycina Hogarta.

Dziwnie satyryczna rycina, którą umieszczamy na str. 24, wyjęta jest ze sławnéj księgi nieporównanego mistrza Hogarta, noszącéj tytuł: „Rozbiór piękności." Celem jéj przedstawić w obrazie sprzeczność powabów ułożenia, postawy i poruszeń ciała. Niewyczerpany umysł Hogarta często podobnych zażywał sposobów, i przez to właśnie utwory jego stały się tak popularne i charakterystyczne. Patrząc na owe rozmaite pary, występujące tutaj w starodawnym kotilionie, zaledwie od śmiéchu wstrzymać się możemy. Każda z owych postaci, składających hołd Terpsychorze, odróżnia się od innych charakterystyczną jakąś własnością; to tylko mają pomiędzy sobą wspólnego, iż wyjąwszy może piérwszą parę, wszystkie nacechowane są śmiesznością. Dla lepszego rozpoznania zacznijmy przypatrywać się temu gronu od końca. Postrzegamy zamykającego cały orszak taneczny, jakiegoś pływającego niby jegomości, który wprawdzie tyłem tylko do nas jest obrócony, lecz pełne wyrazu jego ułożenie zdradza, iż jak mówią, duszą i ciałem tańczy. Sam nawet okazały harcap, co mu na szérokie spływa ramiona i tak zabawnie perukę wytworną zakończa, zdaje się podzielać zapał tancerza. Obie ręce w równym rozszérzył kierunku, co pewnie za nieporównaną gracyę uważa. Nogi jego zdają się bydź uskrzydlone, jak u Merkurego, bogów posłańca; a zalotnie zgięty na przód jego korpus składa najniższe hołdy tancerce swego wyboru, któréj jedynie okrąglutką twarzyczkę postrzegamy. Następną parę, ironiczna fantazya Hogarta utworzyła zapewne nietylko na pośmiewisko, lecz i na stawienie uderzającéj sprzeczności. Przypatrzmy się bowiem grubemu jegomości w czarnéj peruce, i bardziéj jeszcze odętéj jego połowicy, prawdziwéj marytorny całego balu. Ważna owa para, nazbyt ciężąca matce ziemi, zapewne od lat dwudziestu ograniczała się tylko na poruszeniach niezbędnie do życia potrzebnych. Dama zdaje się uczuwać wszystkę nieznośność tego przymusu, gdyż całe jéj ułożenie wyraża uosobioną flegmatyczność, a kolista jéj postać zdaje się raczéj w ziemię wrastać aniżeli się poruszać. Tancerz jéj jednakże przy swéj otyłości tak mało gnuśnym się bydź okazuje, iż prawdziwie lękać się nam o nią przychodzi. Krótkie i grube jego nóżki w widocznym są ruchu. Rozpostarte palce lewéj ręki, którą starannie széroki klak ściska, dowodzą jak ruch ten gorzko mu przychodzi; nawet cienki i prosty jego harcapfek, który horyzontalne przybrał położenie, jawnie okazuje, że podstarzały miłośnik melodyi więcéj daleko chciałby jeszcze uczynić, gdyby go natura mniejszym obwodem udarowała. Tancerz ten może się nam jeszcze podobać, chociaż w nim najmniejszego wdzięku upatrzyć

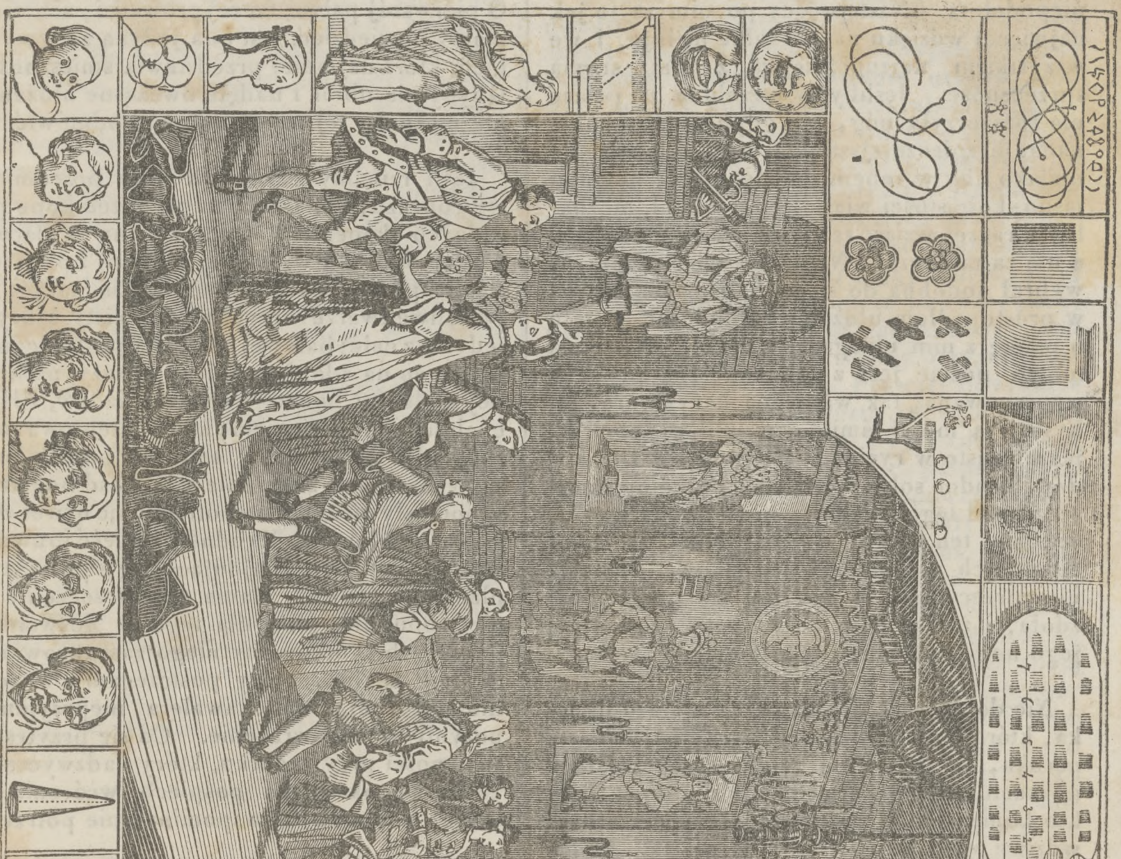
niepodobna. Następujący po nim za to jak najwięcéj wdzięku nadać sobie usiłuje, i we wszystkiém najzupełniejszą z nim stawia sprzeczność. Jeśliby wystrzelona ta postać nie rozszerzyła nóg, jak gdyby chcąc sobie nadać bezpieczniejszą podstawę, i lękając się niejako aby w inném położeniu dla zbytniéj jasno-kościstości wiatr jéj nie obalił, możnaby ją raczéj wziąść za kij od wieszania sukien, a nie za tancerza. Naturalną więc rzeczą, iż wybrał podobną do siebie tanecznicę, która w prostopadłém ułożeniu i chudości, śmiało o palmę z nim ubiegać się może. Następna męzka postać jest z tak śmieszną plastyką wypracowana, tak widoczna karykatura, iżbyśmy ją mogli śmiało wziąść za portret, jakie często w rycinach Hogarta się znachodzą. Trudno sobie wyobrazić co komiczniejszego nad tego tancerza; niepodobna wątpić, że stary ten grzyb uważa siebie za zbiór wszystkich powabów i wdzięków. Mniema niezaprzeczenie, iż nic mu się oprzeć nie zdoła, i zaufanie to najwyraźniéj oznaczają jego nogi, tworzące najdoskonalszy kąt tępy.

Nie do pojęcia, jak ta pełna wyrazu figurka, któréj szczyt zwieńcza ogromna puklasta peruka, utrzymać się zdoła na kończatych nóżkach. Ale czegoż próżność nie może, gdy kto koniecznie mniema znać się na czém prawdziwe wdzięki i układność zależą. Dama owego bohatéra tańca, zdaje się jednak bydź więcéj zajęta przypatrywaniem się i dziwieniem własnemu kapeluszowi aniżeli tańcem, czego po części zbyteczna jéj otyłość służy także za wymówkę. Piąta para tancerzy może bydź niejako uważana za najświetniejszy punkt całego tańczących koła. Piąty tancerz prawdziwy jest djablik, mały, niepozorny, ruchawy nakształt lalki na sprężynach, zdaje się nagły sus przypuszczać do nieruchawéj swojéj tancerki, któréj wdzięki bynajmniéj ślepiącym nie jaśnieją blaskiem. Jakowyś raptus go napadł, i śmiało założyć się można, iż dopóty nie porzuci tańca, dopóki choć jedne skrzypki będą rzępoliły, dopóki jedna jeszcze trąbka odzywać się będzie. Jest to niebezpieczny psotnik, którego piękności balowe bacznie strzedz się powinny. —

O piérwszéj parze, co rej prowadzi, nie wiele mamy powiedziéć, jest ona jedyną ze wszystkich, która najmniéj przedstawia śmieszności. Gdyby nie ubiór i nadęte ówczesne ułożenie, nie możnaby jéj nawet wdzięku odmówić.

Jeśli rzucimy okiem na inne przedmioty tego obrazu, np. leżącą na posadzce kupę paradnych kapeluszy tancerzy; na wyjącego charta, którego widok téj strojnéj i pawiącéj się grupy nie bardzo weselić się zdaje; na płaczliwe twarze skrzypka i fagocisty, których jedynie z całéj balowéj orkiestry postrzegamy; nakoniec na zdobiące ściany obrazy, naturalnéj wielkości, bohatérów i pradziadów, zdających się z podziwieniem i nieukontentowaniem spoglądać na ów zapał szalony: odgadniemy satyryczne ich znaczenie i łatwość bogatego w pomysły malarza, niepotrzebując nawet dalszego objaśnienia. Trudniéj znaleść prawdziwe znaczenie pary znajdującéj się w piérwszym planie, na prawo. Dama niezaprzeczenie taniec opuściła, czy dla tego iż doświadcza przykrych skutków zbytniego zasznurowania, czy też że list, który postrzegamy w ręku niosącego jéj pomoc kawalera, nieprzyjemne uczynił na niéj wrażenie. Co się przytrafiło jegomości przy zegarku, który nadzwyczajny zdaje się okazywać pośpiech wrócenia do tańca, o tém nawet wspominać nie potrzeba.

Uczynimy tylko jeszcze uwagę, iż Hogart za swoich czasów łatwo musiał znajdować przedmioty do wystawienia w karykaturze tańca swych spółziomków i wydania go z taką śmiesznością, kiedy nawet za dni naszych, talent tańczenia nie jest najosobliwszym przymiotem Anglików. Nowsi naoczni świadkowie upewniają, iż na londyńskich balach mało można ujrzyć odznaczających się tancerek, a jeszcze mniéj celujących tancerzy; tak iż sprawdzać się zdają nie pochlebne wyrazy pewnego francuzkiego professora, który mówi: ,,Anglia wydała w przeciągu tego wieku wielu sławnych ludzi w sztukach pięknych i umiejętnościach, lecz ani jednego dobrego tancerza." Mniemamy jednakże, iż naród angielski najłatwiéj brak ten zastąpić potrafi.



TANIEC (Rycina Hogarta.)

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBL., ULICA MIODOWA N. 482.